ROK IV V STYCZEŃ 1933 NR. 1

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH
WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

Powstanie listopadowe a Wyspiański.

Listopad. Późna już jesień. Dni króciutkie, chmurne, mgliste. Drzewa stoją bez liści. Jakże smutno! Jak tęskno za wiosną, latem, słońcem. A jest nadzieja na zaspokojenie tych naszych pragnień, bo na gałęziach drzew widać już malutkie pączki, a promienie słońca, które od czasu do czasu rozjaśniają niebo i ziemię, są wskaźnkami, że przyjdzie lepsze jutro.

„Przyjdzie lepsze jurto" — myśleli w listopadzie roku 1830 spiskowcy, których czynem było powstanie. Wybuchło ono z tęsknoty za wolnością a w nadziei uzyskania niepodległości. Żeby wspomnieć tę rocznicę i uprzytomnić sobie powstańców tytanczne zmagania się, które donośnem echem odbiły się w życiu całego narodu, zebraliśmy się tutaj, — to jeden powód, — a drugi to, żeby mówić o Wyspiańskim, bowiem rocznica śmierci jego łączy się nawet da tą dnia miesąca z wyżej wymienionem zdarzeniem historycznem (28 listopad), tylko rok jest inny, bo 1907. Dzieje powstania listopadowego Wyspiański głęboko odczuł, dlatego też napisał dwa utwory, które się odnoszą do tego okresu. ——

Powstańcy poszli w bój. Stoczek, Grochów, Wawer, Dęby Wielkie, Iganie oto zwycięskie etapy tej nierównej walki z wojskami rosyjskiemi. Potem krwawe zmagania się pod Ostrołęką, zakończone zwycięstwem Moskwy, a następnie dzielna, lecz już może beznadziejna obrona Warszawy, którą przypieczętował życiem swem gen. Sowiński na szańcach Woli. Powstańcy walczyli jak lwy. Nie żałowali życia ani krwi. Dokonywali cudów waleczności. Były chwile, kiedy zdawało się, że nadzieje wszystkich Polaków się ziszczą, że odzyskają ukochaną wolność. Tak się jednak nie stało. Zdziesiątkowani powstańcy musieli opuścić ziemię ojczystą. Za niemi pociągnęły setki emgrantów. Smutek osiadł w duszach całego polskiego społeczeństwa, ale w głębi jestestwa pozostała tlejąca się iskierka nadziei, bo czyż tak obfity rozlew krwi nie wyda żadnego plonu? — Niemożliwe.

* * *

W wiele lat później to ostatnie pytanie i ta odpowiedź nurtowały tak samo w głębiach jaźni Stanisława Wyspiańskiego jako nieodrodnego syna Polski,

który bardzo głęboko kochał ojczyznę i wierzył w jej pewne zmartwychwstanie. Rozczytując się w „Historji powstania listopadowego“, pisanej przez Maurycego Mochnackiego, który wypowedział następujące słowa: ‚Plska była piękna natenczas . . .“, Wyspiański żywo przejmował się tym okresem życia naszych przodków, a mając nadzwyczaj potężnie rozwiniętą fantazję, ogromnie plastycznie odtwarzał sobie całe obrazy, dotyczące powstania. Z tego powodu powstały dwa utwory: Noc listopadowa i Warsszawianka.

W nocy listopadowej autor przedstawia nam przebieg zdarzeń rzeczywistych tej jednej nocy, a nadaje im nowe swoiste piękno, nowe ujęcie, wprowadzając cały zastęp bogów i bogin greckich, tak jak to robi Homer w Iljadzie. Wyspiański bowiem studjował świat starożytny, a literaturę grecką znał wyśmienicie. Bogowie biorą udział w dziele powstanîa i nadają mu pewîen określony przebieg. Pallada wzywa do walki, Niki, boginie zwycięstwa, zjawiają się, lecz małe jest ich zainteresowanie się sprawą aktualną, za prędko zwijają swe skrzydła i układają się do spoczynku. Ares, bóg wojny, spędza noc w pałacu łazienkowskim, zamiast zagrzewać do boju powstańców. Powstanie się nie uda, to już wiemy, ale Wyspiański zapala w duszach czytelników czy też widzów olbrzymi płomień nadziei w zmartwychwstanie słowami, które wypowiada Kora, schodząca do podziemia.

Z Plutusem święcą gody,
a oto teraz idę zwiedzać spichrze.
Podajcie złote klucze.
Zamykam niemi serca,
zamykam niemi dusze.
Oto wieki ożywię idące.
Wieki i lata, co przyjdą
żyć będą ziaren tych treścią.
Ziemia rodzić będzie,
kędy siew padnie zdrowy.
Ludzi zbudzę, roześlę orędzie
na żywot — żywot nowy!
Pokoleniom ostawię czyny,
po ojcach wielkich — wielkie wskrzeszę syny, —
kiedyś — będziecie wolni.
Co złego w was i co marne,
to ukoję — czasu przebiegiem.
co chwastu na waszej roli
i co szkodzi wam i co was boli
to ukoję — czasu przepiegiem.
Przejdziecie jeszcze niejedną nędzę

i niejedną przebolicie próbę.
A jeżeli lichego serca ludzie
w was samych gotują wam zgubę, —
ja ich powołam — i jak plewy zmiotę.

I w ziarnach, tu — na dnie — przechowam cnotę!
Za czas znów wrócę — i jeszcze razy wiele
przyjdę — Wiosna, z gwiazdą na czele
i żywot dam — tlejący w zgliszcz popiele!

A dziś — kres. — Krwi przelanej nie zmarnię.
Krwią pola a role użyźnię
i synów z krwi tej dam — kiedyś — Ojczyźnie.

Dzisiaj kres. — — — — — — —
— — — — — — — —
I zapęd i siłę skryję,
przechowam lata długie
i kiedyś ich — — — — użyję!!
— — — — — — — —
Kiedyś przyjdzie znowu ten czas,
gdy Pallas weźmie was
i zwycięski dług wam zapłaci.
Zapamiętajcie słowa.

* * *

W drugim utworze, odnoszącym się do okresu powstania listopadowego, w „Warszawiance", autorowi nie chodzi o kobietę-Polkę, mieszkającą w Warszawie, ale o pieśń z r. 1831 p. t.: „Warszawianka", rozpoczynającą się od słów: „Oto dziś dzień krwi i chwały . . ." Wywarła ona w tamtych czasach głębokie wrażenie, a przemyślana i podniesiona do godności symbolu duszy narodowej przez poetę, umożliwiła napisanie dramatu, którego bohaterem jest pieśń!*) Wspaniałem momentem tego utworu jest wejście Wiarusa, który przynosi raport Chłopickiemu. Charakterystyka wodza jest trochę inaczej ujęta niż podaje historja.

W tych krótkich słowach, zwróciłam uwagę na dwa utwory Wyspiańskiego, które są tylko, cząstką poezji, jaką nam zostawił wielki poeta czynu. Żeby poznać twórczość tak utalentowanego pisarza i malarza, trzeba dużo czasu poświęcić na czytanie dzieł i krytyk, a dopiero wtedy będziemy mogli odtworzyć sobie duchowy obraz Wyspiańskiego. *W. Hłaskówna.*

---

*) Patrz przedmowę do wydania w Wielkiej Bibljotece.

Opis gubernji mińskiej z 1812 r.

(Urywek z pamiętnika gen. Dominika Dziewanowskiego.)

Autor niniejszego urywku z większego pamiętnika, był jedną z wybitniejszych postaci wojskowych Księstwa Warszawskiego. Urodzony w połowie XVIII wieku otrzymał staranne wychowanie, a umysł jasny i światły dopomagał mu wiele przy obserwowaniu wydarzeń. Zasłynął Dziewanowski jako jeden ze zdolniejszych zagończyków i dowódców jazdy w 1807 r. podczas wojny z Prusami, „pierwszej wojny polskiej", na stanowisku komendanta 6 pułku jazdy. Z czasem dosłużył się on stopnia generała, a podczas wojny 1812 r. dowodził jazdą w korpusie gen. Dąbrowskiego na Białorusi. Podczas bitwy o Borysów, ciężko ranny dostał się do niewoli rosyjskiej. Uwolniony po utworzeniu Królestwa Polskiego, jako kaleka, niezdolny do służby osiadł na roli w ojczystem majątku na Kujawach i tam życia dokonał.

Urywek, który poniżej zamieszczamy, pochodzi z jego pamiętnika pisanego podczas pobytu w niewoli. Żywa i bystra obserwacja, jasne ujęcie, a niejednokrotnie stwierdzona prawdomówność stanowią o dużej wartości tych relacyj.

Cały pamiętnik w rękopisie, kreślony ręką Generała jest przechowywany w Bibljotece Ordynacji hr. Krasińskich w Warszawie pod sygnaturą 29 61.

* * *

Dnia 5 kwietnia. Wilno. — Położenie Wilna będąc w dole, robi, że trzeba zawsze aż dotąd jechać w górę i kraj ten jest nietylko górzysty, ale i kamienisty. Musiał być zdaje się lepiej jak inne części tego kraju zabudowany, lecz teraz zupełnie wszystko zniszczone...

Dnia 25 kwietnia Łojów.

...Przejechawszy wzdłuż prawie całą gubernję mińską, a w czasie kampanji wszerz podobnie onęż poznawszy z zadziwieniem wyczytałem w geografji rosyjskiej, że ta gubernja należy do krajów ciepłych i zagospodarowanych. Daleki bardzo jestem od przyznania tego. Zimę znałem tu równie wczesną i okropną, jak gdzieindziej, dziś pomimo najwcześniejszej wiosny i tak pięknej jak tu trwa ciągle, drzewa i rośliny bardzo mało jeszcze znaków życia dają. Co do rolnictwa i gruntów może się niektóre dominjum znajdzie, które ma lepiej zagospodarowane swoje pola, a i to zapewne nie gdzieindziej jak w okolicach Słucka, Nieświerza, Miru, gdzie i kraj otwartszy, grunt lepszy i klimat łagodniejszy, gdzie lubo w powszechności mówiąc, nie widziałem żadnych ogrodów ani owoców, prócz u jednego szambelana Brochockiego, lecz co do ogrodnik (!) w tych wyżej wskazanych miejscach, widziałem w wielkiej obfitości i pięknych gatunkach. Lecz reszta kraju leżąc pomiędzy lasem i bagnami niema gruntów, tylko piaszczyste, lub torfiowate, mokre, a zatem zimne i sapo-

wate. Lasy są ogromne, lecz bez użytku, zawałowiska, które tylko gniją, przeszkadzają nietylko wypustowi młodych drzew, ale nawet trawie, a zgniliną swoją zarażają wody i szkodliwemi onеż robią, i ludziom i bydłu. Największy pożytek z lasów, z dużych starych drzew, bo prócz co jeszcze reszty na belki do morza wycinają, stawiają na nich po dwa lub trzy ule pszczelne, uciekając z niemi przed niedźwiedzem, któreby pewnie nie uszły ich łapów, gdyby nie robiono pomimo nim na drzewach baterуj, tj. pod samemi ulami naokoło drzewa jak duży stół z desek i tak na wszystkie strony szeroki, żeby niedźwiedz brzegu nie mógł sięgnąć łapą, a spodem bardzo kolcami napchane. Mówią przecież, że się znajdują tak zręczni (!) między niemi, że pomimo tej obrony, wszystko połamie i do ula się dostanie, lecz też z tego co o nich mówią, przyznać potrzeba, że rzadko zwierz jest tak dowcipny jak niedźwiedź i jak napozór niezgrabny, tak jest lekki i zręczny.

Miasteczka są żydowskie, mało porządne, ale mówią, że intratne. Wsie napozór ogromne w rzeczy samej są to tylko klatki, nie wiedzieć nawet do czego mogą być użyteczne. Domy zaś mieszkalne, czyli chałupy nie do darowania dziedzicom, że jeszcze w tej dzikości pozwalają żyć swemu kmiotkowi, wszakże, choć czasem chałupa dobrze jest postawiona, jest bez komina, kawałki okienek i tak nisko, że siedząc w własnym domu jest jak w więzieniu. Drzwi tak niskie, że nie może nikt wnijść bez nachylenia największego, jakby umyślnie przyzwyczajać swego chłopka do pokłonów i podłości upadania na twarz. Nadto nie mając, tylko piece w których gotują, gorącość i dym nie do wytrzymania. Człowiek równie jak izba okopcony, zawsze brudny, oczy czerwone, do tego zawsze spotniały, w jednej sukni i koszuli chodząc, śmierdzą nie do wytrzymania i zaduch w izbach, który każdego zabija. Nie śpią, tylko na piecach lub na ławach bez pościeli, przykryci swoją suknią w nocy, którą na dzień znów wdziewa na siebie.

Bydło mają nędzne, kone jak w naszym kraju, mają ich przecież dostatkiem, bo im nie brakuje siana. Lecz gdyby ten kraj mógł być osuszony w swych błotach, przez co powiększyłoby się gruntów i łąk, a osadzony przez wolnych mieszkańców, kolonje, którym pozwolić rudować lasy zbyteczne a na to miejsce kazać wybierać wszystkie zawaliska, aby nowy się puszczał i lepiej jak dziś rósł, przy tylu rzekach, z których wiele bardzo jest spławnych, a najbardziej z jednej strony Berezyna i Ułła, które za pomocą kanału berezyńskiego łączą Dzwinę z Dnieprem, a te dwie łączą morze Bałtyckie z Czarnem; z drugiej strony podobnież rzeki Szara (!)[2] i Prypeć łącząc zapomocą kanału Ogińskiego Niemen z Dniepreem łączą znów te dwa z sobą morza.

Obywatele szlachta powszechnie ludzcy, lecz prócz mieeszkających w

[2]) Szczara.

miastach Wilnie, Mińsku, na prowincjach może dużo wydają, ale gustu mało mają i w mieszkaniach i w stołach, a najgorzej, że zamast cukru miodu używają (co ja chwalę, bo to jest dobre gospodarstwo, ale kto nieprzyzwyczajony, to mu nie smakuje). Z średniej klasy obywatele są wszyscy dobrzy Polacy. Z wyższych niemniej są dobrze życzący swej Ojczyźnie, ale zbałamuceni podchlebstwem i pozwoleniem rządu, że chłop wszystkie ciężary znosi, a pan nic niedaje, chyba w gwałtownych potrzebach, a najwięcej przemocą znaczenia, które tu każdy majętny mieć może i ma, przy której są zaraz prerogatywy. Może tych więcej to obojętnemi robi, a przynajmniej chcąc być Polakiem, nie chciałby być tylko przez Rosję, choć nie dla czego innego, to aby nie stracić tego wpływu, który sobie już zrobił i aby zostać przy dzisiejszych przemocy obyczajach.

Chłopek spodlony, nie mający żadnego oświecenia, lubo ma bardzo wiele naturalnego rozumu, w same tylko dufa pokłony. Tym błaga w cerkwi Boga, równie przed panem, równie przed ekonomem na twarz upada. Ma dobre chęci, czuje się być człowiekiem, samem instynktem wzdycha do jego wolności. I to jest jedna klasa, która nam i Francuzom szczerze sprzyja.[1]) Starzy lubią przypominać sobie, że byli Polakami, a młodzi mówią mój ojciec był Polakiem.

Co do Żydów, ta klasa ludzi najsprytniejsza w tym kraju będąc społecznikami wszystkich złodziejstw przez podrady (!) z wszystkiego rodzaju uczestnikami, nadto sami prawie będąc panami handlu, nie mogą być tylko nieprzyjaznemi nam.

Księża zakonnicy, prócz jezuitów, zdają się być bardzo przychylnemi Polakom. Ostatni mają przeciw sobie opinję, że są za Moskalami. Toż samo popi, którzy wytrzymawszy kozacze pletnie, czyli batogi, utrzymali się unitami, ci są otwartemi przyjaciółmi naszej sprawy, ci zaś którzy albo dobrowolnie odstąpili unji dla utrzymania się przy probostwie, albo batogami przymuszeni, pszeszli na błahoczesnych, tj. schyzmę, ci są z interesu przychylniejsi dzisiejszemu panowaniu.

podał Janusz Staszewski.

---

[1]) Cały ten ustęp pisany w pośpiechu nie jest nazbyt jasny, co do owych kolonij.

[1]) Bibljoteka Narodowa w Warszawie, coll. aut. 210. (korespondencja gen. Dąbrowskiego) t. XXII nr. 54 za paźdź. 1812. Szef szwadronu Józef Dwernicki do płk. Hornowskiego, Jarzyłowicze 8. 10. 1812. „...Do Płos przyjechała jakaś p. grafini, która za zbliżeniem się wojsk naszych, umknęła za Dniepr i tam dotąd przemieszkiwała. Zaraz zaczęła swe rządy od moskiewskiego tyraństwa. Każe w kolei ze wsiów sprowadzać chłopów i łozami ćwiczyć wszystkich niemiłosiernie i to w swojej obecności. Dziś przechodząc przez Płosy, będę ciekawy ten oryginał przesłać. Rozumiem, że W. Płk. zechce pomyślić o sposobach dania protekcji tym nieszczęśliwym ludziom. *Jest to jedna klasa, której przychylności doświadczamy i możemy być najpewniejsi.*“

Aptekarz z Osnabruek.

(Opowiadanie z czasów Wojny Trzydziestoletniej.)

Był rok 1646. Niezwykłe ożywienie panowało w starym grodzie biskupim Osnabrueku. Czegoś podobnego nie widziały jeszcze wiekowe domy patrycjuszowskie, otaczające rynek. Przed rautszem rojno było od wspaniale ustrojonych posłów różnych krajów niemieckich, którzy przybyli tu, by wziąć udział w pertraktacjach pokojowych między cesarzem a Szwecją i położyć wreszcie kres potwornej niszczycielskiej wojnie, trwającej 28 lat. Nieszczęsny kraj, zwany pysznie Świętem Rzymskiem Cesarstwem Narodu Niemieckiego, przypominał pustynię — tyle wiosek i miast legło w ruinach. Na rynku przez okno apteki przyglądał się zbiorowisku skromny aptekarz Jan i kiwał głową z żalem, rozmyślając o wielkich wydatkach, jakie wyłoży rada miasta na przyjęcie gości celem zaskarbienia ich względów. Nie rozumiał jednak, dlczego burmistrz i radcowie ubrani w szaty najwspanialsze i w pełni swego majestatu stojący przed ratuszem, mają wygląd taki, jakgdyby oczekiwali niezwykle dostojnego gościa. Raptem wszystkie dzwony zadzwoniły, a powietrze drgnęło od wystrzałów armatnich. Aptekarz wypadł na ulicę i zapytał przechodnia, co się dzieje. „To pan nie wie, że wjeżdża do miasta Oksenstierna, poseł szwedzki? Toż teraz będzie koniec wojny". „Daj Boże" — radośnie zawołał aptekarz i wrócił na swą placówkę. Posłowie konno ruszyli za bramy miasta, by spotkać Szweda i odprowadzić go na rynek, gdzie czekali radni. Wciąż rozlegało się dzwonienie i salwy powitalne armat. — Wkrótce masy ludzi, nawet kobiety z dziećmi, napełniły rynek; żołnierze musieli użyć wysiłku niemałego, by zrobić miejsce dla nadciągającego orszaku. Ukazał się szwadron szwedzkich dragonów w nowiutkich mundurach. Trąbiąc marsz, stanęli szeregami na placu. Za nimi ukazała się wspaniała złocista karoca królowej szwedzkiej, ciągniona przez 6 koni. W niej siedział Oksenstierna, senator króla szwedzkiego. Po bokach jechały grupy posłów na końcu znów oddział dragonów. Tłumy przyglądały się radośnie karocy, wróżąc sobie rychłe ukończenie wojny. Szwed został przyjęty jak król; burmistrz z obnażoną głową wprowadził go do ratusza. Na twarzy aptekarza zakwitł wesoły uśmiech, wiedział już, co będzie. Powiedział sobie: „Takie wspaniał euroczystości na cześć wszechmocnego posła nie obejdą się bez obfitej uczty. Po takiej uczcie zwykle boli głowa. Zapewne jutro ujrzę w aptece swej potężnego gościa; będzie mię prosił o leki dla ulżenia głowie i żołądkowi!" Na zajutrz poszło tak, jak przewidywał aptekarz. Około godz. 11 zjawił się w towarzystwie dwu radnych wspaniale ubrany pan. Ponieważ aptekę odwiedzili już prawie wszyscy posłowie, więc nie można było wątpić, że to był sam senator. „Czem mogę służyć Jego Excelencji? Może pigułką na ból głowy albo proszkiem przeciw zgęszczeniu krwi?" Mówił to czyniąc niziutkie ukłony, głosem pełnym przyjaznej życzliwości. To się podobało Szwedowi. „Ba, — zawołał dobrodusznie, — szybko zgadłeś, o co mi chodzi. Potrzebuję obu tych leków. Skąd się domyśliłeś?"

Aptekarz uprzejmie wyjaśnił, że ma duże doświadczenie, gdyż zawsze po ucztach oficjalnych panowie radni żądają leków, wzmacniających serce i oczyszczających żołądek; no i skarżą się na ból głowy. Słuchając tego, Szwed wybuchnął śmiechem wesołym. Ośmielony tem aptekarz, postanowił uskutecznić swój zamiar, powzięty jeszcze wieczorem. Wydobył wspaniale oprawioną w pergamin książeczkę, położył ją na stole przed gościem i prosił z największą układnością, by gość raczył napisać cokolwiek w tym sztambuchu. „Czemu nie, jeśli to Panu sprawia przyjemność. Spodziewam się, że za to dostanę naprawdę dobre leki." Wziął gęsie pióro i mocno pisał: „*Anno Domini 1646. Nie wyrosło żadne ziele, które mogłoby zapobiec śmierci. Jan Oksenstierna, Senator Królestwa Szwedzkiego, Hrabia Su-*

dermanlandji." Gdy gość opuścił aptekę, unosząc proszki i pigułki, aptekarz myślał: „I to ma być ten straszny Szwed? Jeśli on był tak uprzejmym względem mnie, to będzie jeszcze lepszym dla książąt i innych wielkich panów, to znaczy, że wnet będzie pokój".

Poseł Elektora Brandenburskiego.

Pertraktacje pokojowe nie odbywały się w tak szybkiem tempie, jak to sobie wyobrażał aptekarz. W kilka dni po rozmowie jego ze Szwedem, wstąpił do apteki hr. Wittgenstein, poseł brandenburski; był w bardzo złym humorze. Widocznie cierpiał nietylko na ból głowy, który trapił go po każdej uczcie. Nie zwracał uwagi na uniżone ukłony i pytanie: „Czy wolno zapytać, jakżeż Jego Ekscellencja czuje się obecnie?" — Cisnął na stół swój duży kapelusz, rozgarnął obiema rękoma kędziory na peruce i burknął: „On ma żelazną głowę! Cóż dziwnego, że się nazywa „byczym łbem" (Ochsenstierna). Gdyby on miał wołowe mózgi, łatwiej byłoby dojść z nim do porozumienia". Mierzył pokój wzburzonym krokiem. Gdy się uspokoił, zażądał kilka pigułek, spojrzał na zdumionego aptekarza, zaśmiał się i rzekł napoły dobrodusznie, napoły z przekąsem: „Ty kucharzu łaciński, nawet nie wyobrażasz sobie, ile mam kłopotów i przykrości". Aptekarz wtrącił, że poseł szwedzki jest bardzo miłym panem. Dodał, że spodziewał się szybkiego zawarcia pokoju. „Jaki do licha miły człowiek! Uważa się za osobę ważniejszą od mego Pana — Elektora. Jeśli masz mapę świętego cesarstwa rzymskiego, przynieś a pokażę ci, o co się tak zażarcie spieramy. Aptekarz zarumienił się z radości, że wielki pan klepnął go po ramieniu i tak przyjaźnie traktuje. Mapę umieszczono na ścianie. „Patrz — tu nad Renem, tam nad Wisłą oraz między Odrą i Łabą — wszystkie te posiadłości elektor odziedziczył od swego ojca." Aptekarz z natężeniem śledził ruchy palca swego gościa, gdyż nie miał pojęcia o tem, które ziemie stanowiły jego ojczyznę. Hrabia wskazał wąskie terytorjum nadmorskie i rzekł: „Patrz! To jest Księstwo Pomorskie; kraj wprost stworzony do handlu. Wielkie miasto portowe Szczecin przynosi rocznie cła setki tysięcy talarów. A tu dzielny gród Stralsund, który wytrzymał długie oblężenie srogiego Wallensteina; ten wróg ewangielików przysiągł, że miasto zdobędzie i łańcuchami przymocuje do swego nieba." Głos hrabiego stawał się coraz bardziej gniewnym. „Na mocy dawnego układu Pomorze po śmierci ostatniego swego księcia powinno dostać się Brandenburgji. Wiesz, że teraz Szwedzi go zajęli i ani myślą opuścić. Dziś zrana gadałem o tem ze Szwedem. I wiesz, co mi ta żelazna głowa powiedziała: „Raczej pozwolę uciąć sobie prawą rękę, niż zgodzę się na opuszczenie Pomorza. My, Szwedzi, — powiada, — okazaliśmy wam ewangielikom taką pomoc podczas wojny, że należy się nam ta bogata kraina". Po tych słowach Niemiec porwał się i wzburzony chodził po pokoju. Aptekarz łatwo zrozumiał, jaką wartość miało Pomorze dla obu państw, lecz dziwił się, że taki szlachetny Pan, za jakiego miał Szweda, nie uznał praw Brandenburgji. Aptekarz wydobył sztambuch i wpatrywał się w sentencję, napisaną przez Szweda. Zaciekawiony brandenburczyk podszedł i przeczytał słowa swego przeciwnika. „To ciekawe! Więc jednak ten Szwed tak się spoufalił?" Aptekarz opowiedział szczegółowo o owej wizycie i poprosił również napisać co mądrego. „Dobrze! Daj pióro." Po chwili aptekarz czytał: „Wszystko trza zdobyć wysiłkiem! Hr. Wittgenstein, poseł Elektora Brandenburskiego". — Aptekarz dziękował uniżenie za dowód tak wielkiej łaski i żegnany łaskawem kiwnięciem głowy, powiedział: „Excelencjo! Prawo jednak pozostanie prawem, to musi przyznać i Szwed." Przez szereg następnych dni aptekarz ze smutkiem myślał o krzywdzonych przez nieustępliwego Szweda Niemczech; niemałą jednak pociechą dla niego było to, że wszyscy posłowie zjawiali się u niego po leki i godzili się na napisanie kilku słów do sztambucha. Układny i rzetelny aptekarz podobał się wszystkim. Historykom pozostał po nim interesujący dokument obyczajowy — sztambuch.

Zajście w winiarni.

Aptekarz lubił od czasu do czasu pogawędzić z przyjaciółmi przy szklance wina. — Twarz mu jaśniała dumą i radością gdy opowiadał o zaszczytnych znajomościach. „Przyjaciele, nie uwierzycie, jakim miłym może być Szwed. Ten najpotężniejszy członek kongresu pokojowego rozmawiał ze mną jak z dawnym znajomym. „Co ten pigularz bredzi!" — przerwał pogardliwie syn radnego. „Nie durz nam głowy. Szwed, który na niskie ukłony książąt niemieckich ledwo raczy odpowiedzieć kiwnięciem głowy, miałby gadać z aptekarzem?" „A tak, rozmawiał ze mną, rozmawiał bardzo przyjaźnie!" Nikt nie wierzył. — Wszystkim było wiadomo, jak wyniośle zachowywał się Szwed; wojska szwedzkie zajmowały Niemcy aż do brzegów Dunaju. Codziennie orkiestra dragońska na placu oznajmiała graniem na trąbach, kiedy Oksensterna się zbudził, kiedy zasiadł do obiadu, kiedy udał się do snu. Aptekarz, poirytowany kpinami wydobył z kieszeni sztambuch i pchnął go synowi radnego ze słowami: „Jeśli rozumiesz po łacinie, to czytaj i tłumacz nam to, co tam stoi!" Wszyscy wyciągnęli szyje i gapili się na małą książeczkę. Syn radnego odczytał słowa o tem, że niema zielska, które by zapobiegło śmierci. Żarty ucichły. Ze zdumieniem i szacunkiem patrzano na podpisy: „Hr. Lemberg, poseł cesarski, Dr. Schrader, poseł brunświcki" itd. Synowi radnego opadła ręka z książką, zdumionym wzrokiem przyglądał się aptekarzowi. Nie mógł wyrzec ani słowa. Milczeli wszyscy. Triumfujący aptekarz zawołał: „Wiem jeszcze więcej! Wiem, o co im chodzi, dlaczego nie mogą się pogodzić!" Opowiedział im o pretensjach Szwedów do Pomorza. „O do stu djabłów! — zawołali koledzy, — po kiego licha potrzebni nam Szwedzi w naszym kraju!" Jeden dodał: „Ostatecznie, czy nie wszystko jedno, kto będzie władał tą krainą, byle nie Szwedzi." Aptekarz rozłożył mapę i podnieconym głosem mówił: „Widzicie dla czego Szwedzi nie chcą się wynieść, — to łakomy kąsek, do którego prawo ma tylko mój władca — elektor brandenburski." „O to dranie — wołano — chcą zagarnąć te piękne porty i ujścia Wezery i Łaby. Z tego dochody niemałe — kupa pieniędzy, a twój elektor pigularzu, też lubi pieniącha, wiemy o tem. Jego posłowie czasem nie mają czem zapłacić za winko, które kazali sobie podać do stołu!" „O to mi elektor, taki hołysz" — wybuchnął rubasznym śmiechem jeden z podchmielonych. Aptekarz skoczył, jak ukąszony przez żmiję: „Co! Hołysz! O, tego poraz drugi nie powtórzycie! To tutejsi ludzie są draniami i hołotą. Niech no który uda się na spacer za miasto; wnet żołnierze go obskoczą, obrabują, nabiją. Nasz Elektor wytrzebił to tałałajstwo i zapewnił ludności spokój i bezpieczeństwo. Że jest biednym — to masz rację. Gdyby miał więcej pieniędzy i więcej wojska, Szwedzi nie panoszyliby się w Pomeranji." Zwykle spokojny aptekarz miał teraz rozognioną twarz i zamierzał dalej prawić perory, lecz zjawiła się straż miejska i nakazała opróżnienie i zamknięcie lokalu, bo się zbliżała „godzina nocnej ciszy", koledzy niechętnie się rozeszli i prosili aptekarza, by jak najczęściej przychodził na ich biesiady, co chętnie obiecał. Stawał się poważną i wpływową osobistością, sztambuchu jednak, któremu zawdzięczał swą popularność, nie zabierał ze sobą w obawie przed uszkodzeniem czy zgubieniem tej drogocennej pamiątki. Strzegł jej najstaranniej przez całe życie; dlatego dotychczas przechowuje się ona w Muzeum m. Osnabrueck. *P. Ganżyński.*

Z dziejów kultury rosyjskiej.

OKRUCIEŃSTWO. BICIE.

W w. XVI, gdy się zjawia nasz „Dworzanin" i „Treny" oraz rozbrzmiewa cudowna pieśń miłości Zyg. Augusta i Barbary, w Moskwie ukazuje się „Domostroj" zalecający ojcu łamać synowi żebra, by kochał i czcił. Za Elżbiety Angielskiej okrutnie karano spi-

skowców, głowy straconych umieszczano na mostach londyńskich, ale żaden z monarchów tego wieku własnoręcznie nie torturował. Iwan IV podczas uczty wylewał na głowę bojarzyna misę wrzącej zupy, a wijącego się w męce przebijał sztyletem i bawił się dalej. Wysłańcowi ks. Kurbskiego, który zbiegł do Polski, przebił kosturem stopę i oparty oń słuchał listu.

Czy można się dziwić orgji bicia, która srożyła się po całej Rosji aż do ostatnich czasów, jeśli carowie dawali przykłady. Bojarzyn M. Pleszczejew bił czołem Aleksemu, by nie wyznaczał mu miejsca na ucztach i w urzędowaniu poniżej księcia Chiłkowa, a car rozkazał go za to znieważanie rodu Chiłkowych bić batogami. Karę tę wymierzył Dumny Djak (Podsekretarz Stanu), poczem wrzucono winowajcę do więzienia na 3 dni. Następnie znów car kazał go bić batogami i do księgi rodosłownej zapisać winę i karę. Działo się to koło r. 1650. Ten i drugi podobny wypadek są uwiecznione w Zbiorze Praw (Półn. Sobr. Zak. T. I, s. 163 i 226).

Jak nawracano raskolników w 17 w. widzimy z opowiadań mnicha Awraamja: „I rozpoczął ojciec świętobliwy (metropolita) uczyć mię łaskawie pokory i błogosławieństw udzielał, chwytając mą brodę lewą ręką, trzymając mocno i targając. I to czynił pasterz bojejący o mnie i spowiadał mą brodę, czy jest mocna, a prawicą swą zaczął mię błogosławić po policzkach i po nosie. I rozpalił się ogromnie gniewem na mnie prostaka i zbił z mej głowy kołobuk i kamiławkę na podłogę i włóczył mię po komnacie, trzymając za brodę. Obecni dwaj biskupi prosili, by przestał bić“.

Piotr W. sam ścina na Czerwonym Placu zbuntowanych strzelców, raz po raz wzmacniając się kubkiem wódki z tuż ustawionej beczki. Feldmarszałka Mieńszykowa nieraz katuje do krwi, zrywa ordery, rozdziera mundur i w takim stanie wyrzuca między publiczność, czekającą posłuchania w pałacu. Zresztą M-ow był największym łapownikiem, rozkradającym Rosję. Najokrutniej załatwił się car z synem Aleksym, którego jako zbiega zwabił z Włoch obietnicą przebaczenia, a gdy dostał ofiarę do rąk, oznajmił, że wprawdzie wybacza jako ojciec, ale będzie karał jako monarcha. Sam się udawał do katowni, rwał knutem na strzępy ciało syna, który miotając przekleństwa na głowę kata — ojca i plując mu w twarz, wkońcu pod jego ciosami ducha wyzionął.

Piętnowanie przestępców rozpalonem żelazem stosowano w Rosji do r. 1863. W 1712 Piotr W. kazał wszystkich poborowych piętnować na dłoni znakiem krzyża, by ułatwić łapanie dezerterów. Ważniejszym zbrodniarzom ten car zarządza wycinanie nozdrzy, aż do kości, ponieważ czyniono to dawniej zlekka, niedbale (1724). Okaleczeniu temu poddawano wszystkich katorżników bez względu na wiek, płeć i stanowisko aż do r. 1817, a kobiet do 1757 r. Kodeks 1845 nakazuje piętnowanie literą K na czole i A,T na policzkach wszystkich skazanych na katorgę z wyjątkiem 70 letnich i niemających 21 r. oraz szlachty. Zbiegłych z osiedlenia piętnowano ponownie na plecach i poniżej łokcia. Oprócz rozpalonych pieczęci używano stempli ze stalowemi igłami, otwory w skórze nacierano specjalną barwą.

Paweł I lubił mawiać: „Jesteś szlachcicem, póki ze mną rozmawiasz“. Szlachciców i popów, skazanych na zesłanie lub do robót ciężkich, kazał po odczytaniu wyroku bić knutem publicznie. Poprzednio stosowano tę karę tylko do mieszczan i chłopów. Do r. 1863 w każdem mieście na placach stała „drewniana kobyła“, do której przywiązywano skazanych na publiczną chłostę, wykonywaną wobec tłumów.

Ulubieniec Aleksndra I. — Arakczejew, minister wojny rzucał się na żołnierzy, dusił i gryzł. Jednemu odkąsił nos podczas ćwiczeń.

Bujnie się przyjęły pruskie spicruty na gruncie rosyjskim zwłaszcza za Mikołaja I.

Żołnierzy skazywano czasem na 12 000 kijów. Ustawiono bataljon w dwa szeregi, między którymi prowadzono ofiarę. Każdy żołnierz zadawał jej razy trzciną. Już po kilkunastu uderzeniach krew bluzgała na ubrania i twarze mimowolnych oprawców; po kilkudziesięciu ciosach leciały strzępy skóry i kawałeczki ciała. Gdy delinkwent omdlewał, cucono go zimną wodą, pozwalano wypocząć i znów prowadzono po strasznej „ulicy". Poważnie zranionego, z przeciętą skórą na żołądku np., odwożono do szpitala i po wyleczeniu dawano resztę porcji kijów.

Dragomirow, najmądrzejszy generał za Aleksandra III i Mikołaja II, generał - gubernator kijowski na początku w. XX usilnie zwalczał bicie żołnierzy w szeregu i dopiął tego, że odpowiedni zakaz został wydany. Podczas wojny światowej powszechnie twierdzono, że W. Ks. Mikołaj Mikołajewicz, wódz naczelny i autor słynnej odezwy do Polaków, nietylko policzkował generałów, lecz kopał i deptał ich za niezdarność, złodziejstwo, tchórzostwo.

Według kodeksu 1865 r. do końca wieku stosuje się do nieletnich zbrodniarzy, 10 do 14 letnich — pozbawienie wszelkich praw i kara śmierci, oraz zesłanie na Sybir.

Słynny śpiewak Szalapin obił mnóstwo ludzi. Bił potężną chłopską pięścią partnerów operowych za zły śpiew, tłukł dyrygentów za nieudolność. Kiedyś w Nicei wypadł z pociągu i rozbił całą kupę emigrantów, która czekała na jego przyjazd, by urządzić koci koncert z powodu jego służalczego zachowania się względem Mikołaja II po r. 1905.

PIJAŃSTWO.

Odurzenie się wódką było zdumiewające. W XVII w. podczas uczt gospodarz nieraz biciem zmuszał gości do upicia się. Kobiety, ucztujące osobno, upijały się do utraty przytomności. Człowiek możny częstował prostaka dla igraszki tak suto, że tamten umierał. „Ludzie prości, — opowiada cudzoziemiec XVII w., gromadzą się trzy razy do roku na cmentarzach, na których często składano zwłoki w dołach, niezasypanych ziemią i nie zważając na zaduch odprawiają modły, poczem upijają się w pobliskim szynku". W r. 1608 poseł ros. w Szwecji zmarł po zbyt obfitej uczcie i unieśmiertelnił się swem pijaństwem. Cóż dziwnego, że pospólstwo przepijało w szynkach odzież i bieliznę nawet i nieraz widziano nagich, wyrzucanych za gościnne podwoje. Bezmierne picie uważano we wszystkich warstwach za heroizm. Kto przepił najtęższych, był bohaterem. Za Aleksego 1645—76 podczas pożaru Moskwy tłumy rzuciły się na „krużecznyj dwor" (gmach monopolu), porozbijano beczki i z pozostałych w piwnicach kałuż spirytusu raczono się przy pomocy czapek i butów wobec braku innego naczynia. W w. XX podczas karnawału na ulicach obu stolic zamarzały dziesiątki pijaków. W XVII w. nie brakło synów szlacheckich, którzy przepijali mienie i tworzyli bandy zbójów i złodziei. Ponieważ władze groziły szynkarzom karami za niedobory, więc ci chętnie udzielali wódki na kredyt, by napoić gości do utraty przytomności, wystawić dowolny rachunek i zabrać mienie za jedną trzecią wartości. Duchowieństwo przewyższało inne stany zamiłowaniem do picia. Na uroczystościach weselnych popi upijali się tak, że nie mogli się poruszać bez pomocy. Lepsi pastrze ostro zwalczali nałóg ludowy. „Pijak, — czytamy w pewnem kazaniu, — tarza się jak bałwan lub umarlak, skalany nieczystościami i śmierdzący, wódką nalany po gardło jak mieszek". Gdy Borys Godunow wprowadził monopol i kabaki stały się carskimi, nałóg ogarnął cały naród.

Ulubioną pieśnią ludową, połączoną z zadzierzystym tańcem, jest „Kamarinskij". — Opowiada ona, jak ten „syn suki" Kasjan chłop Kamarinski, którego imieniny przypadają raz na 4 lata, bo 29 lutego, biegnie właśnie w tym dniu ulicą Warwarińską, zachowując się całkiem nieprzyzwoicie. „*Brodę ma rozczochraną, kaftan zmoczony. Grzeszny brzuch zalał ćwiercią wiadra wódki, puścił kantem żonkę serdeczną i dziatek małych. Udał*

się w gościnę do kumy, gładkiej licem, która upiekła kołaczy i zadowoliła solenizanta pod każdym względem. — Pieśń ta w tonach nader skocznych była wykonywana podczas zabaw ludowych, w cyrkach, na jarmarkach itp., z zapałem oklaskiwana i nabadowana w domu. Dopiero w ostatnich latach przed wojną zaczęły ją wypierać ludowe piosenki aktualne — „czastuszki".

Niekrasow w l. 1870-ch napisał znakomity poemat o pijaństwie pt. „Kto jest na Rusi szczęśliwy i wolny?" Odpowiedź brzmi: „tylko pijany!" Utwór pełny przejmujących obrazów i zwrotów. „Chmiel ruski niepomierny jest". „Na całej drodze i ścieżkach pobliskich, jak okiem sięgnąć czołgają się, leżą na ziemi, babrają się pijani, jękami i rykami napełniając powietrze." „Przy święcie to nie wichry huczą i nie ziemia — matka chwieje się, to szumi, śpiewa, przeklina się, słania się, tarza sę w błocie, bije się i uściskami się darzy lud." „Chłop nagi, ledwo żywy jest od pracy, nawpół martwy od wódki." Tak się zachowują mieszkańcy gubernij o wymownych zmyślonych przez poetę nazwach: „Podciągniętej, Postrzelonej, Zalęknionej, powiatów: Niedyszącego, wioski Osłupiałej". Cała matka Ruś upstrzona haniebnemi słowami: „sprzedarz butelkowa" i „pije się na miejscu" — są to jak znaki rozpalonego żelaza na czole katorżnika.

Dragomirow, dyrektor Akademji Gen. Sztabu i Gen. Gub. Kijowski w odpowiedzi carowi Mikołajowi II. na zarzuty z powodu pijaństwa, czynione na podstawie donosów żandarmskich, wysłał depeszę: „Trzeci dzień piję zdrowie Jego Ces. Mości".

Pijaństwo było tak rozpowszechnione w Rosji przed wojną światową, że prawie trzecia część budżetu państwowego zasilana była dochodami z alkoholu. Jeśli Polska zginęła w znacznej mierze wskutek opilstwa naszej szlachty, to w daleko większym stopniu katastrofę rosyjską należy przypisać rozpiciu się wszystkich warstw narodu.

LOS WYBITNYCH LUDZI.

Jak straszliwe siły niszczyły życie rosyjskie, jaskrawo się uwydatnia w życiorysach męczeńskich największych Rosjan. Najszlachetniejszy trybun wolności Radiszczew, autor nieśmiertelnego oskarżenia caratu „Podróż z Petersburga do Moskwy", był więziony przez Katarzynę i zesłany na Sybir, a ułaskawiony przez Pawła, wkrótce postradał zmysły, cierpiąc na manję prześladowwczą. Był to poprzednik szlchetnych entuzjastów rosyjskich dekabrystów i późniejszych liberałów. Książkę jego można było wydać w Rosji dopiero w r. 1905.

Pierwszy Bard wolności rosyjskiej, piewca republiki Nowgorodskiej Rylejew „zawisł na drewnie", jako uczestnik rewolucji grduniowej 1825 r. Kochał go Mickiewicz, obejmował go jak brata.

O współwinnym Bestużewie nasz poeta mówi, ze zgrozą i rozczuleniem: „Ta ręka, którą do mnie Bestużew wyciągnął, wieszcz i żołnierz — ta ręka od pióra i broni oderwana — i car ją do taczki zaprzęgnął. Dziś w minach ryje, skuta, obok polskiej dłoni".

Jeden z największych genjuszów świata, Puszkin był jeńcem Mikołaja I, cudownym ptakiem w klatce. Nie wolno mu było wyjechać zagranicę, w samej Rosji każdy krok jego był pilnowany, dwakroć był zesłany (do głuchej wioski własnej i do Bessarabji), utwory jego cenzurowali car i szef żandarmów Benkendorf. Życie osobiste zatruwał stosunek wrogi z ojcem, ktńóry występował nawet rywalem w sprawach sercowych syna, a później nieszczęśliwe małżeństwo z marną zalotnicą, zdruzgotało serce i życie poety. Broniąc swego honoru został w kwiecie wieku (37 lat) zabity w pojedynku przez gacha, którego chciał ukarać. Ciągle trapiony brakiem środków, hańbiony łaskawością cara, który mianował go kamerjunkrem, przeżyć musiał męczeństwo swych przyjaciół — spiskowców z r. 1825. Niewola tak go zdeprawowała, że cierpiąc straszliwie wskutek postrzału w okolicy brzucha, błagał

cara, by mu wybaczył naruszenie zakazu pojedynkowania się, a list cara z odpowiedzią łaskawą pragnął unieść ze sobą do grobu, lecz feldjeger carski wydarł mu go z kostniejących palców, wykonując wyraźny rozkaz tyrana. Zwłoki genjusza kazano niezwłocznie złożyć na saniach rządowych, a żandarmi gnali co koń wyskoczy po straszliwych wyboiskach, by jaknajprędzej zakopać nieboszczyka zdala od przyjaciół i czcicieli w zapadłej wsi nowgorodzkiej. Cóż dziwnego, że człowiek ten za młodu wołał w rozpaczy: „Djabli nadali, żem się urodził w tej Rosji. Gdybym mógł, wyjechał za dziesiątą górę i nigdybym nie powrócił!". By ulżyć swej niedoli, poeta układał ohydne memorjały do cara, proponując zdusić zagraniczne wychowanie młodzieży i szpiegować ją w szkołach.

Niemniej genjalny od Puszkina Lermontow, okrutnik i cynik, który umiał jednak wydobyć ze swej liry rajskie tony, rzuca światu przekleństwo przez usta kaukaskiego Demona: „Wszystko, co przed sobą widzę, przeklinam stokroć, nienawidzę". Wikłając się chętnie w sidłach nienawiści, obrażając ohydnie kobiety i zaczepiając boleśnie mężczyzn, ginie w kwiecie wieku (l. 27) od kuli przeciwnika, jako wygnaniec polityczny, zmuszony przez Mikołaja za pisanie rewolucyjnych wierszy brać udział w straszliwych bitwach z dzikimi czerkiesami. Życie wydawało mu się „pustą i głupią farsą".

Gogol — jeden z największych satyryków i humorystów świata, tryskający wesołością i bujnym temperamentem w opisach swej słonecznej Małorosji, tetryczeje, zapada w nieuleczalną melancholję, woła „jakżeż nudnem jest życie na tem świecie, moi panowie", Pożera go manja religiosa, rzuca w ogień rękopisy bezcennych utworów swoich, kona długo w mękach straszliwych. Poeta współczesny nam Brjusow wydał o nim książkę: „Genjusz, spalony na popiół". Pomnik Gogola w Moskwie wyobraża poetę jako człowieka złamanego. Nie wytrzymał na swych barkach ciężaru Rosji Mikołajowskiej (zm. 1852.).

Nasz przyjaciel ofiarny aż do popełnienia samobójstwa politycznego — Hercen, tytaniczny przeciwnik Mikołaja, rażąc jego dzieło polityczne gromami londyńskiego „Kołokoła", wyrzucony był z ojczyzny na Zachód, w który stopniowo tracił wiarę — co było tragedją jego życia. Filozof Bułgakow wydał koło r. 1900 książeczkę „Dramat duszy Hercena". Zmarł wielki bojownik humanitaryzmu w r. 1870 w przeddzień rzezi francusko - pruskiej.

Najsłynniejszy na świecie Rosjanin Dostojewski skazany w r. 1849 na szubienicę za udział w kółku socjalistycznem, na miejscu stracenia niespodziewanie ułaskawiony i na katorgę zesłany, w tem piekle lat 7 przebywał, katowany dwakroć przez siepaczy. Wrócił z jadem epileptycznym, ataki tej strasznej choroby dręczyły go przez całe życie (zm. 1881). Cierpiał nędzę, musiał tworzyć w pośpiechu męczącym i poniżającym, który był nieznany szczęśliwym pisarzom; nie mógł kupić porządnego ubrania dla swej żony. Opanowany był gorączką karciarską. Dręczony wizjami okropności życia i duszy ludzkiej malował ludzi infernalnych z piekłem w piersi i w głowie. Będąc imperjalistą (żądał dla Rosji Konstantynopola) i wielbicielem prawosławja, przewidywał panowanie szatanów bolszewików, którzy w powieści jego „Biesy" rozwinęli najkompletniejszy swój program w r. 1873, a więc o lat 45 przed dyktaturą Lenina.

W roku jubileuszowym 1921 pisano o Dostojewskim: „Miał twarz ponurą, wzrok katorżnika. Pocięły ją bruzdy od myśli wstrząsających i spopielających duszę. Był on nigdy nie powtarzającym się tworem — napoły Bogiem, napoły szatanem. Takie oczy mieli sekciarze zapamiętali, którzy mogli zniszczyć się ogniem dla Boga i zbawienia swoich współwyznawców. On jeden zmierzył ocean, na którym się unosi statek Rosji. On uświadomił głębię, nieskończoność, potęgę chaosu. Okropność piekła Danta jest liryką wobec tego piekła, które dookoła i w sobie oglądał D-ski. W jego świecie niema prawdy, niema równowagi, niema harmonji. Czy Bóg jest? A może tylko pozostało cudne marzenie o Bogu? Za-

chwycać się istnieniem, czy raczej z nienawiścią, oburzeniem i rozpaczą „zwrócić bilet na prawo do życia"? Wołał do Boga: „Widzisz — tarzam się w kurzu! Korzystaj! Inaczej wstanę i zniszczę Cię w proch". D-ski wszystkie namiętności doprowadza do ostatecznego natężenia i pjlątaniny, w wyniku czego może być tylko śmierć lub obłęd. Wszędzie tragedja, jakaś djabelna tragedja. Człowiek nieraz woli cierpienie nad szczęście, chaos nad tworzenie. „Bohaterowie D-go tworzyć nie umieją; wszędy kroczy za nimi widmo zniszczenia. Ostatecznie wszystko jest obojętnem. Na świecie nigdy niczego nie było i nic nie będzit. Cóż wspólnego może mieć z ludźmi człowiek, którego choć raz jeden odwiedził cudowny anioł śmierci". Tak określają współcześni Rosjanie oddziaływanie D-go na czytelnika.

Wybitny poeta ludowy Aleksy Kolcow był synem handlarza bydłem. Ojciec, srogi prostak, zabrał 10 letniego syna ze szkółki i zmuszał pilnować stada owiec na stepach woroneskich nawet w zimie, gdy wypadało spać na ziemi pod smaganiem mroźnego wichru i walczyć ze stadami wilków, które chwytały baranów. Palony pragnieniem wiedzy i obcowania z wybitnymi ludźmi, których poznał (Puszkin, Bieliński) podczas krótkich pobytów w stolicach, znosił katusze, zatrzymywany przez żelazną rękę ojca wśród nawpół dzikiego otoczenia chłopów i handlarzy bydłem; zmuszony być obecnym przy rzezi bydła, nieraz po kolana był ubabrany krwią i błotem. Dniami całemi sterczał przy wozach z sadłem na rynkach, marząc o krainie piękna i ukłdjąc wiersze prześliczne, bądź to wspominając ukochaną dziewczynę, którą oderwał od niego despota ojciec i wygnał gdzieś daleko na łup choroby i przedwczesnej śmierci. Krewni najbliżsi zazdrościli mu talentu, nienawidzili go za to, że wyróżniał się wzniosłością myśli, wykształcenem i szlachetnością. Gdy w r. 1842 poeta, liczący zaledwo lat 34 był złożony śmiertelną chorobą, w domu urządzono hałaśliwe gody weselne. „Wszyscy latają przez mój pokój. Ciągle myją podłogi, chociaż wilgoć jest dla mnie zabójczą. Proszę, by zaniechali — nie skutkuje. Palą fajki, pełno dymu, pomimo że dostałem zapalenia w obu bokach. Błagałem, by nie palili tytoniu, nie zapalali smoły aromatycznej — zaczęli zajmować się tem jeszcze usilniej. Kilka dni życie me wisiało na włosku, lekarz — przyjaciel przyjeżdżał 3 razy dziennie, a u nas codzień wieczorki, hałasy, latanie, drzwi mego pokoju stoją otworem do północy".

Oto są listy umierającego. W domu ojca, którego dobytek syn powiększał kosztem życia całego, żałowano mu na lekarstwa, czasem nie dawano cukru, herbaty, świecy, nawet obiad i kolację miał nie codzień.

Szewczenko, wieszcz ludu ukraińskiego, został aresztowany 1849 za udział w Towarzystwie im. Cyryla i Metodego, które marzyło o zjednoczeniu ludów słowiańskich na zasadzie równości. Wychowankowi Akademji Sztuk Pięknych w Petersburgu wtłoczono na grzbiet szynel sołdata mikołajswkiego i wysłano do skwarnych pustyń Turkiestanu. Gdy car dowiedział się, że skazaniec rysuje i maluje, kazał odebrać farby i pędzle. W poezji Sz. opiewa niedolę ludu i boleść osobistą.

Najświetniejszy esteta i krytyk doby Puszkinowskiej płomienny Bieliński, który był aniołem — stróżem każdego talentu owych czasów, kona na suchoty w kwiecie wieku, a żona i przyjaciele zrozpaczeni ledwo mogą zapobiec rewizji i aresztowi; żandarmi już wtargnęli; chory widzi z łóżka przedpokój natłoczony zbirami.

Włodzimierz Korolenko, syn Polki, wychowanek pensjonatu polskiego w Żytomierzu, odmówił złożenia przysięgi Aleksandrowi III i za to powędrował na lat kilka do kraju Jakutów. Pisarz znakomity, autor przepojonych humorem lub głębią uczucia licznych utworów, redaktor „Russkiego Bogactwa" — miesięcznika socjalistów narodowych, odważny publicysta — bojownik o każdą dobrą sprawę, występujący przeciwko znęcaniu się władz nad chłopstwem w r. 1905—6 i przeciwko oficerom — chuliganom, prowokującym lub torturującym cywilów spokojnych — poznał na schyłku sędziwych lat, czem jest bolszewizm. Za

rządów Rakowskiego (b. posła sowietów w Londynie i Paryżu), prezydenta republiki sowieckiej na Ukrainie, mieszkanie Korolenki w Połtawie było plądrowane w r. 1920 przez czekistów podczas nocnej rewizji, zięć rozstrzelany przez tych katów, a sam pisarz konał w nieopalonem mieszkaniu z wzmagającą się od zimna chorobą sercową, w męczarniach moralnych, które sprawiały mu zbrodnie tysiączne „władz robotniczo - włościańskich" i tłumu. Listy jego do Łunaczarskiego w sprawie tych okropności wysoki dygnitarz wbrew obietnicy pozostawił bez odpowiedzi. Męczarnie skończyły się 25 grudnia 1921 r. — razem z życiem.

Pomiałowski, autor jedynej w dziejach literatury światowej epopei bursaków — seminarzystów rosyjskich, sieczonych, jak on sam po 400 razy w ciągu pobytu w tej szkole, umiera wskutek nadmiernego użycia alkoholu w białej gorączce, przeżywszy lat 29.

Tak ginęli najlepsi ludzie Rosji. Ciążyło na nich jakieś fatum...

P. Żukowski.

Z pamiętnika rosyjskiego oficera-Polaka*)

Postanowiłem złożyć wniosek w imieniu żony, gdyż jako wojskowy mogłem osobiście czynić starania tylko u mej władzy bezpośredniej. Kopertę wrzuciłem do skrzynki pocztowej. W Petersburgu spędziłem miesiąc. Przed odjazdem pan Romuald oświadczył, — że chciałby podarować coś mej żonie, lecz nie zna jej gustu. Wręczył mi list do niej, drugi list miałem oddać teściowi. List do matki waszej był tak serdeczny, że czytając, płakaliśmy jak dzieci. Żaden z krewnych nie wykazał nam takiej dobroci serca. Teść był tak oziębły, że serca nam stygły. Żona wnet wysłała dziękczynną odpowiedź swemu stryjowi, prosząc o przysłanie modnego wówczas kaukaskiego baszłyka, czyli kaptura, okrywającego głowę i szyję. Wkrótce otrzymała piękny, haftowany złotem baszłyk.

9 listopada 1866 wyruszyłem do Smoleńska, by się przedstawić naczelnikowi dywizji generał - lejtnantowi Szejdemanowi. Wręczyłem mu list polecający od generała Marchilewicza, który był w Turkiestanie mym inspektorem. Byłem przyjęty życzliwie. Udałem się do swego pułku, stacjonowanego w Dorogobużu na Smoleńszczyźnie. Wkrótce z osobistej kancelarji carskiej zażądano dokumentów córek mych Marji i Eleonory. Byłem niezmiernie uszczęśliwiony pomyślnym obrotem tej sprawy. W Drogobużu dowiedziałem się, że zostałem mianowany komendantem bataljonu przebywającego w pobliskiem mieście Jelnia. Żona cierpiała ogromnie pod niegościnnym dachem swego ojca. Jego ekonomka wykazywała do córki szaloną nienawiść. Zabrałem rodzinę do Jelni. Wkrótce przyjechał teść i oświadczył, że zerwał wszelkie stosunki ze swą despotyczną gospodynią i odprawił ją.

Nie otrzymując odpowiedzi z instytutu, postanowiliśmy umieścić swe 10 - letnie córeczki w tym zakładzie na koszt własny. Rozpoczęła się długa i uciążliwa korespondencja, w wyniku której dowiedzieliśmy się, o istnieniu tylko jednego płatnego wakansu. Byliśmy ogromnie rozgoryczeni. Nawet za własne, ciężką pracą zdobyte pieniądze nie mogliśmy dać dzieciom wykształcenia. Nareszcie w końcu lipca nadszedł list od p. Romualda z zawiadomieniem o przyjęciu córek do Pawłowskiego Instytutu. Ten zacny człowiek zaznaczał jednocześnie, że pomoże nam uiścić czesne za pierwsze półrocze. Była to wcale znaczna kwota — 230 rubli.

W sierpniu 1867 r. pojechaliśmy z córkami do Petersburga. Pan Romuald przysłał do naszego hotelu swą karetę i przyjął nader serdecznie, lecz pieniędzy nie dał. W smutku wróciliśmy do domu, żona nie mogła stłumić łez. Myśleliśmy, że możny krewny ograniczy się

---

*) Patrz Nr. 12 z r. 1932.

obietnicami. Nazajutrz przybyła do nas Pani Taisja i przywiozła żonie list od p. Romualda. Podczas czytania na twarzy żony widziałem zdziwienie, następnie radość, wreszcie po policzkach jej polały się łzy. Żona w uniesieniu rzuciła się ku p. Taisji, obejmując ją i całując. List ten był aktem darowizny na 20 500 rb. Była to kwota olbrzymia. Radość nasza była bezgraniczna. Staliśmy się ludźmi samodzielnymi, przyszłość naszych dzieci została zabezpieczona. Mogliśmy spokojnie oczekiwać starości. W Smoleńsku dowiedzieliśmy się, że p. Romuald podarował teściowi 25 000 rb., dwom jego córkom po 20.000 rb., wogóle zaś wszystkim swym krewnym 300.000 rb. Tacy bogaci polacy byli w ówczesnym Petersburgu.

W r. 1868 żona przywiozła do Petersburga synka Jasia (Wania) i oddała na pensję Stuermera, który był inspektorem niemieckiej szkoły św. Piotra i Pawła. Płaciliśmy mu rocznie 350 rb.

Służba moja w pułku była przykra i poniżająca w porównaniu do mego stanowiska w Turkiestanie. Ponieważ miałem poza sobą już 30 lat pracy, przyszłość nie mogła przynieść nic pocieszającego, przeto postanowiłem podać się do dymisji. Zaszły jednak nieprzewidziane wypadki, które przyniosły mi dużo przykrości. Otóż sprawa, którą przed pięciu laty wytoczono mi w Turkiestanie i z której wyszedłem z rangą pułkownika i orderem, miała być wznowiona. W Orenburgu jej nie załatwiono urzędowo i wszystkie akty, zawierające oskarżenie o nieprawomyślność polityczną, przysłano tu do zbadania. Tytuł na okładce olbrzymiej teki był uwłaczający mej czci. Teka wędrowała z pokoju do pokoju. Na twarzach kolegów malowały się przerażenie lub współczucie. O dymisji nie mogłem myśleć. Nerwy me odmówiły posłuszeństwa. Złożyłem raport o chorobie i czekałem końca.

Dziadek wasz, dziatki moje, spotkał nas niezbyt radośnie. Widocznie nie był zadowolony z naszego przybycia. Znałem oddawna teścia i zachowałem zimną krew, lecz matka wasza gorąco kochała ojca i była przygnębiona niewymownie jego obojętnością. Zorjentowaliśmy się wkrótce i zrozumieliśmy, że staruszek wpadł w sidła swej nowej gospodyni, której całkowicie wierzył i darzył zupełnem zaufaniem. Ta jejmość usposobiała ojca wrogo względem córki. Wyobraźcie sobie cierpienia waszej matki, która w ciągu lat 15 nie widziała ojca, tęskniła do niego, marzyła o spotkaniu i teraz przekonała się o jego oziębłości i niechęci! Gorzko płakała i długo nie mogłem pocieszyć jej.

Byłem stałym prenumeratorem czasopisma wojskowego „Inwalida rosyjski". Wkrótce przeczytałem w niem rozkaz carski 6. 9. 1866, wyznaczający mi 2 pułk Sofijowski. — W perspektywie miałem znów podrzędne stanowisko i tułacze życie.

Wśród narzekań i modlitw namyślałem się nad zaradzeniem złu. — Postanowiłem wreszcie udać się do Petersburga i prosić ministra wojny o lepszą posadę. Teść miał zamożnego brata w Petersburgu imieniem Romualda. Z powodu niespełnienia przez niego obietnicy wyznaczenia każdej córce teścia posagu w wysokości 3000 rb., bracia poróżnili się i zerwali stosunki. Obecnie jednak teść dał mi list polecający do Romualda.

D. c. n.